

## **Historia mecenasa Anotniego Droby**

Opracował: Mateusz Droba, wnuk

Kontakt: tel. 660544718

e-mail: marat@dakunin.com lub mateuszdroba@fadr.pl

Autor zwraca się z prośbą o kontakt do Wszystkich, którzy mogliby przyczynić się do poszerzenia wiedzy historycznej, zgromadzenia materiałów itp. na temat opisanych faktów, a także pełnego tła historycznego, narodowościowego etc.etc. Obecnie (początek 2018 r.) sam zbieram materiały faktograficzne, dokumenty itp. związane ze sprawą. Na wiosnę złożony zostanie wniosek o rejestrację fundacji i nadanie jej imienia Dziadka - mecenasa Antoniego Droby. Wszyscy, którzy chcieliby mieć swój udział w tej inicjatywie, będą mogli liczyć na niezwłoczną odpowiedź, podziękowania oraz, w dalszym toku organizacji, będą mogli być uznani za zasłużonych dla celów mającej powstać Fundacji (albo też objąć określone funkcje poprzez tę lub inną organizację)! Być może zresztą – co byłoby najbardziej pożyteczne społecznie – podobny ruch historyczny, myślowy i moralny dałby też *spirytus movens* innym cennym inicjatywom regionalnym, rodzinnym, patriotycznym – a przede wszystkim – humanistycznym.

*Mateusz Droba*

*Załączone syntezy historyczno – fabularne (Główne motywy oraz Fabularyzowane streszczenie osadzone w historii rodzinnej i kraju) mają charakter zarówno tekstów roboczych i prezentacyjnych, jak samodzielnych miniatur literackich, o które zostanie oparta większa forma (także np. typu scenariusza filmowego czy tzw. treatmentu).*

### **I. Główne motywy**

Historia adwokata, który ratował podczas II Wojny Światowej, w małym galicyjskim miasteczku, życia ludzkie, wyróżnia się na tle wszystkich innych, także tych opowiadających o bohaterstwie „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”, pośród których największą liczbę stanowili Polacy ratujący Żydów.

Po pierwsze: śmiałością, stanowiącą ewenement na skalę światową – mecenas Antoni Droba zatrudnia, na fałszywych papierach, podczas całej Okupacji – Żyda. Ten młody chłopak chodzi normalnie do sądu, zarabia pieniądze dla ukrywającej się rodziny – wszystko pod okiem niemieckiego sądownictwa, prokuratorów, policji, gestapo!

Po drugie – wyrafinowaniem: Polakowi udają się najtrudniejsze rozmowy z wysokimi oficerami okupanta – może „załatwić” sprawę, o której tylko wspominając, każdy inny, skazałby się na natychmiastowy wyrok dla siebie. Ale tutaj to działa, dlatego - że Antoniemu, przed wojną, pod koniec istnienia Cesarstwa Austro-Węgierskiego, dzięki pamięci o bohaterstwie jego pradziadka, polskiego powstańca Leona Czechowskiego, arystokracja węgierska umożliwiała uczęszczanie do najbardziej prestiżowej wiedeńskiej szkoły –

*Theresianum*. Dzięki temu polski adwokat perfekcyjnie zna język niemiecki – ale znają go też inni, to nie wystarczy. Trzeba więcej, i tak też jest. Maniery przecież i ogólne obycie towarzyskie zyskuje się właśnie w szkole! A jeśli za towarzyszy ma się synów najprzedniejszych domów Cesarstwa? Droba miał sposobność posiąść więc naturalnie niedające się podrobić maniery i akcent teutońskich hrabiów i książąt – dzięki temu niemieccy oficerowi czują do niego naturalny respekt, mimowolnie obdarzają szacunkiem.. - to pozwala na możliwości, których nie miał nikt inny.

Po trzecie – historia niesie świetne i klarowne studium psychologiczne i historyczno - narodowościowe, ukazujące też jak w soczewce i trochę przewrotnie trudne relacje polsko – żydowskie, z finałem wiele lat po wojnie. Otóż uratowany aplikant, nie mogąc pogodzić się z „ciężarem wdzięczności” i pielęgnując w sobie żale sprzed wojny, m.in. fakt, że jego dobroczyńca, będąc jednak Polakiem, a nie „swoim” był ulubionym partnerem Żyda – właściciela najlepszej kancelarii w mieście. A także, iż przed wojną Polak romansował z kobietami narodowości żydowskiej. Ten uratowany Żyd, Mark Verstandig, w swoich opublikowanych pod koniec XX w. wspomnieniach, fałszywie oskarża swojego Dobroczyńcę o ratowanie ludzi z niskich pobudek. Ponoć finansowych – zupełnie zapominając, że arystokratyczne obyczaje umożliwiały co prawda załatwianie z Niemcami gardłowych spraw, ale nie zwalniały z przekupywania ich olbrzymimi łapówkami. W *Marku Verstandigu* – tym pracującym w kancelarii *Antoniego Droby* aplikancie żydowskim, pracującym jak gdyby nigdy nic pod okiem nazistów, co wykryte oczywiście skończyłoby się dla przełożonego i całej jego rodziny, śmiercią – pobrzmiwają też echa przedwojennej zazdrości o to, że znany adwokat – Żyd wybrał na partnera swojej kancelarii nie innego Żyda, lecz Polaka. Historia Antoniego Droby oraz jej po latach wybrzmiała *pointa* stanowi zaiste specyficzną przeciwwagę dla narracji ukazującej kwestię judeo-polską w barwach odmalowanych kilkanaście lat temu przez Jana Tomasza Grossa i jego głośne publikacje, „Jedwabne” oraz – z wątkiem finansowym właśnie – „Żniwa”..

## **II. Fabularyzowane streszczenie osadzone w historii rodzinnej i kraju**

Historię Antoniego Droby, naszego dziadka, wypada rozpocząć od krótkiego przedstawienia jego przodków, mieli oni bowiem niemały, a w pewnym aspekcie, kluczowy wpływ, na jego okupacyjne bohaterstwo.

Antoni Droba urodził się w Jarosławiu w 1899 r. jako najmłodsze dziecko, w rodzinie nauczycielskiej. Jego ojciec, Józef, pełnił nawet przez chwilę funkcję C.K. (Cesarsko – , Królewskiego) Inspektora Szkolnego Okręgowego, jednak za zbyt polską postawę został „zdegradowany” do funkcji dyrektora szkoły. Był pierwszym przełożonym nowo założonej szkoły podstawowej w Mielcu (nr 2, nazywana „szkołą pod zegarem”), w której zresztą edukację wczesnoszkolną, przed przeprowadzką do Rzeszowa w 1988 r., rozpoczął jego prawnuk, Mateusz (brat Mateusza, Grzegorz, urodził się w r. 1986).

Pradziadek Józef miał 2 braci, których historie i postawa zawodowa, zapewne także miały wpływ na młodego dziadka Antoniego. Jeden z braci – Ludwik – był genialnie zapowiadającym się historykiem, najlepszym uczniem Stanisława Smolki, galicyjskiego patrioty, współpracował

też z polonistą, b. rektorem UJ, hr. Stanisławem Tarnowskim. Ludwik jednak, do czego przyczyniła się trudna sytuacja materialna, zmarł bardzo młodo – w wieku 25 lat. Jego brat – wybitny lekarz, znawca chorób zakaźnych (bakteriolog) Stanisław - choć pozostawił po sobie sławę lekarza leczącego z największym poświęceniem i często zupełnie za darmo oraz pomniki naukowe, w postaci licznych prac i fundamentalnej książki (Komentarza do Farmokopei Austriackiej), zmarł także młodo – mając lat 40, zakaziwszy się od leczonego pacjenta, podczas gdy był ordynatorem szpitala w Krakowie. Jego koledzy, krakowscy lekarze, własnym nakładem ufundowali ku jego pamięci tablicę pamiątkową, którą do dziś można oglądać w kościele uniwersyteckim, na ul. Kopernika.

Jednak największy, choć pośredni wpływ, na filmowe wręcz starania o Życie ludzkie, miała na dziadka Antoniego postać jego pradziadka – polskiego bohatera niepodległościowego – płk. Leona Czechowskiego. Żył on prawie 100 lat, ur. się w 1797 r, zmarł 1888 r i do końca życia był otaczany czcią współczesnych, jako prototypowy wręcz, rycerz o Polskę. Brał udział we wszelkich czynach narodowo-wyzwoleńczych za swojego życia, był uczestnikiem Nocy Listopadowej, powstańcem listopadowym, krakowskim i styczniowym, a także narodowym bohaterem węgierskim, od gen. J. Bema otrzymał stopień pułkownika. W tym kontekście historia Leona Czechowskiego ożyła kilkanaście lat temu, gdy przez lokalną prasę została nagłośniona kuriozalna sprawa – Węgrzy przestali do Jarosławia „kopijnika” – rodzaj rycerskiej statuy honorowej – by w rocznicę uczcić Dziadka Leona, zaś lokalne władze, chwilowo nie wiedząc, jak postąpić, postawiły kopijnika w gabinecie jarosławskiego starosty. Obecnie znajduje się on przy ul. Opolskiej, na placu przed synagogą, co można uznać w kontekście późniejszej historii za niezwykle symboliczny przypadek!

Płk. Leon Czechowski miał jedyną córkę – która wyszła za mąż za nauczyciela i w ten sposób stała się babką naszego tytułowego bohatera – Antoniego Droby. Ponoć ciocia – babcia Czechowska ciągle pytała Józefa, ojca Antoniego, w jaki sposób pomóc można w starciu życiowym najmłodszego potomka – jej ulubionego wnuczka. Józef, jako nauczyciel, co zresztą było jednym z najmądrzejszych posunięć, podsunął pomysł wystarania się dla najmłodszego syna o najlepszą, dającą najstaranniejsze wykształcenie szkołę. Tak też się stało – ciocia babcia, dzięki czci, jaką obdarzali książęta węgierscy, jej ojca, płk. Leona Czechowskiego, „załatwiła” Antoniemu możliwość nauki w najlepszym na terenie całego Cesarstwa Austro-Węgierskiego gimnazjum, w słynnym *Theresianum*, szkole założonej przez Cesarzową Marię Teresę, do której uczęszczali synowie najmożniejszych rodów Austrii, Węgier i z terenu polskich zaborów – Galicji. To, że Antoni Droba miał możliwość uczyć się w tej szkole wpłynęło nie tylko na klasę jego wykształcenia, ale także na jego perfekcyjną znajomość języka niemieckiego. Poprzez naukę w *Theresianum* poznał także „od środka” kuźnię kadr rządzących państwem, potomków najmożniejszych rodów, a przede wszystkim nabył manier oraz sposobu wystawiania się i akcentu najwyższych klas ówczesnej epoki. To, z pewnych względów, okaże się nie do przecenienia w zadaniach, które przyjął na siebie podczas niemieckiej okupacji Polski w latach II Wojny Światowej. Mało tego – to, co w zasadzie, w innych okolicznościach mogłoby służyć raczej snobizmowi osobistemu, okaże się kluczowe dla tego, że w tak niecodzienny i skuteczny sposób, mógł ratować Życia ludzkie, przede wszystkim polskich Żydów, w czasie II Wojny Światowej.

Naukę Antoniego Droby w wiedeńskiej szkole przerwał wybuch I Wojny Światowej – z tą chwilą ledwie 15 – letni Dziadek przestał być gimnazjalistą, a stał się żołnierzem. Z okresu I Wojny Światowej można przytoczyć jedną niestandardową anegdotę – gdy Dziadek Antonii, wraz z kolumną innych młodych szeregowców, maszerował kolejne dziesiątki kilometrów, akurat mijął go samochód z polskimi oficerami – wśród których był starszy brat Antoniego – Józef. Zaprosił on, na ostatni etap wyczerpującego marszu, Antoniego, i podwiózł go do celu marszu piechoty. Józef Droba, to także bardzo barwna postać, kawalerzysta, a w ostatnich latach – był także uczestnikiem Kampanii Wrześniowej 1939 r. dowódca Wileńskiego Dywizjonu Artylerii Konnej, w stopniu podpułkownika. W latach Okupacji zrzeszony w NSZ – Narodowych Siłach Zbrojnych, mniej znanych i bardziej „prawicowo-narodowych” niż AK.

Po zakończeniu II Wojny Światowej Antonii Droba przebywał w Odessie, ponoć jego marzeniem było morze – chciał być marynarzem, a nawet armatorem. Względy praktyczne jednak przeważyły i Dziadek Antonii ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i w Polsce Niepodległej rozpoczął wykonywanie zawodu adwokata.

Antoni Droba aplikował w Mielcu u żydowskiego adwokata Isenberga. Ok. roku 1936 został partnerem w kancelarii adwokackiej również Żyda – dr Jakuba Salpetera. To, że renomowany adwokat Salpeter dobrał na partnera Polaka mogło dziwić niektórych innych Żydów. Jednak Dziadek był powszechnie znany z tego, że nie tylko nie był antysemitą, ale być może nawet był filosemitą. Jako kawaler, w stanie wolnym (ożenił się dopiero po Wojnie), związał się z latami trzydziestych z kobietą narodowości Żydowskiej, co napomknięte jest tutaj celowo i składa się na całokształt finalnego kontekstu.

Gdy nadeszły lata niemieckiej okupacji Antonii Droba bardzo aktywnie zaangażował się w ratowanie egzystencji i istnień ludzkich, powszechnie znany jest fakt, że pomagał w wyrobieniu „lewych” dokumentów dla osób, które były zagrożone przez politykę i represje nazistowskie. Jednak jego najbardziej śmiałe czyny są mało znane i w dużej mierze zostały po Wojnie przemilczane – w czasach PRL częściowo winny był tu fakt, że Dziadek otwarcie zajął pozycję wrogą wobec nowego ustroju Polski, z drugiej strony – winne temu są kłamliwe wspomnienia Żyda, któremu Dziadek uratował podczas Wojny życie – Marka Verstandiga. Trudno sobie wyobrazić, gdyż stanowi to ewenement, nawet na tle innych bohaterskich czynów polskich patriotów w czasie II Wojny Światowej, że Antonii Droba, zatrudniał w prowadzonej kancelarii, podczas prawie całej Okupacji – na sfałszowanych, „aryjskich” papierach – Żyda, aplikanta Marka Verstandiga. Ta zupełnie nieprawdopodobna w swojej śmiałości konspiracja umożliwiła temu młodemu człowiekowi, nie tylko uratowanie swojego życia, ale także normalne zarobkowanie w czasie Okupacji i dostarczanie nieocenionych wtedy, środków utrzymania, dla swojej żydowskiej rodziny i bliskich. Było to zapewne możliwe, dzięki wspomnianym wcześniej niespotykanym przymiotom, które nabył Antonii Droba, uczęszczając, jeszcze przed I Wojną Światową, do najbardziej prestiżowego gimnazjum dla arystokracji Cestarstwa Austro – Węgierskiego, słynnego *Theresianum* w Wiedniu. Dzięki temu Dziadek nie tylko doskonale znał język Okupanta, ale także, potrafił załatawać z wyższymi oficerami niemieckimi najtrudniejsze, gardłowe sprawy. Ci Niemcy (a także i nierzadko Austriacy) niejako mimowolnie darzyli Dziadka szacunkiem, słysząc nabyty w wiedeńskiej

szkole akcent i mając do czynienia ze sposobem bycia, wystawiania się i manierami właściwymi dla członków ich własnej klasy wyższej. Dzięki temu uratowanie komuś życia, wydobyć z obozu koncentracyjnego, wyrobienie bezpiecznych papierów itp. stawały się dla Dziadka możliwe. Oczywiście wszystkie takie „przysługi” ze strony niemieckich oficerów musiały być okupione gigantycznymi łapówkami w pieniądzu, drogich metalach czy kosztownościach, które przekazywały Dziadkowi zainteresowane rodziny osób, co do których Dziadek miał się wstawić. Oczywiście jest także to, że próba czegoś podobnego, wręczenia łapówki, przez jakiegokolwiek innego Polaka z ulicy najpewniej skończyłaby się dla niego samego natychmiastowym aresztowaniem, obozem lub od razu wyrokiem śmierci. Dzięki jednak wspomnianym wyżej walorom, Dziadkowi te nieprawdopodobne „pertraktacje o życia” się udawały.

Wiele lat po wojnie, we wspomnieniach wydanych w Australii, Mark Verstandig, uratowany przez niego, pracująca w czasie Wojny w jego kancelarii żydowski aplikant, dokonał niesłychanego w swej bezczelności i oczywistego w swym psychologicznym fałszu znieśławienia Antoniego Droby. W swojej książce, zatytułowanej „Przedstawiam moją sprawę” (*I rest my case*), wspominając okres przedwojennego aplikowania w kancelarii J. Salpetera i A. Droby, a później Okres Okupacji, przyznaje, że Dziadek załatwiał sprawy „niemożliwe do załatwienia” ratując życia ludzkie, w tym wielu Żydów, jednak, bez żadnych dowodów, rzuca oszczerstwo, iż za tą działalność Dziadek przyjmował sute korzyści materialne, pisze coś o złocie, biżuterii itp. W ten sposób wykazuje się kompletną ignorancją, którą nie wiadomo czym, jeśli nie złą wolą, wytłumaczyć – tak jakby nie wiedział jak gigantycznych łapówek wymagało załatwienie jakiegokolwiek trudnej sprawy z oficerami niemieckimi. We wspomnieniach dotyczących okresu przedwojennego Mark Verstandig odsłania jednak dla każdego wnikliwego czytelnika swoje małostkowe motywy, które pchnęły go do znieśławiania swojego Wybawcy: między innymi z nieskrywanym oburzeniem pisze o relacjach, jakie Dziadek utrzymywał, będąc osobą wolną, kawalerem, przed Wojną, z kobietą (czy też kobietami – pisze ten paszkwilant) narodowości żydowskiej. Dodatkowe światło na zazdrość, zawiść, czy jeszcze inne niskie pobudki uratowanego aplikanta rzuca umieszczenie w jego wspomnieniach rozpamiętywania faktu, że znany adwokat żydowskiego pochodzenia – dr Jakub Salpeter – na partnera swojej renomowanej kancelarii wybrał, stosunkowo młodego wtedy nie-Żyda – co było zaskoczeniem, myśląc w kategoriach solidarności nacji – ale Polaka – właśnie Antoniego Drobę. Ze wspomnień Marka Verstandiga nader jasno wyziera obraz osoby, która swój ogromny ciężar wdzięczności wobec swego Wybawcy zamienia i „rozmienia” na drobne, pisząc oszczerstwa, powodowany tak małymi uczuciami, jak zawiść i nacjonalizm żydowski. Przychodzi tutaj na myśl klasyczna i od wieków trafna – choć mało znana prawda psychologiczna – uwaga na temat pewnych cech psychologii ludzkiej, dokonana jeszcze przez Arystotelesa w jego „Etyce Nikomachejskiej”. Stagiryta jedną stroną dzieła poświęcił analizowaniu sytuacji, która dowodzi „że dłużnicy nie lubią swoich wierzycieli”. Bardziej oczywista psychologicznie jest ona oczywiście w kwestiach prawno – majątkowych, skąd terminologia, ale niemniej słuszna okazuje się być ona w niektórych przypadkach gdy wierzyciel to ten, który „wyrządził” dobro, a dłużnik – winny jest wdzięczność. I z tym właśnie różnie to bywa..

Wiele lat powojnie, niedługo po opublikowaniu wspomnień M. Verstandiga z rodziną (..) skontaktowała się pani narodowości żydowskiej, która dobrze pamiętała bohaterstwo Dziadka podczas okupacji i była oburzona oszczerstwami, jakie zamieścił w swych wspomnieniach Verstandig. Przesłała ona także kopię książki Verstandiga, która znajduje się w naszym (Mateusza i Grzegorza Droby) posiadaniu. Osoba ta jednak niestety już zmarła.

Jak już zostało wspomniane, to, że w całym okresie PRL bohaterskie działania Dziadka zostały w większej mierze przemilczane, było wywołane także tym, że Antoni Droba jawnie okazywał wrogość komunistycznym władzom nastającym w Polsce po II Wojnie Światowej. Droba należał w Okresie Międzywojennym do partii założonej przez J. Piłsudskiego – PPS. Z ramienia tej partii został wybrany pierwszym po wyzwoleniu tych terenów – burmistrzem miasta Mielca – w roku 1944. Mógł zachować stanowisko burmistrza, lecz gdy doszło do wymuszonego połączenia się PPS i PPR (Polskiej Partii Robotniczej) w PZPR – Antoni Droba „rzucił” legitymację i nie uznając połączenia obu partii w PZPR – stracił stanowisko burmistrza, a także skazał się na polityczny i obywatelski niebyt w nowej Polsce.

Ta nieprzejednana postawa ideowa odbiła się także na możliwościach zarobkowych i statusie adwokackim Dziadka po wojnie, na czym ucierpiała materialnie jego rodzina. To były już zupełnie inne czasy.

*Mateusz Droba*

*Autor (Mateusz Droba) i główny inicjator szerokiego opracowania historii Antoniego Droby, jest z wykształcenia prawnikiem (byłym wykładowcą uniwersyteckim), zajmującym się od wielu lat także kulturą i sztuką, w tym dramaturgią, jest także reżyserem filmów niezależnych (nagradzanych w kraju i za granicą) autorem zrealizowanych oraz do realizacji - scenariuszy filmowych różnych gatunków.*